

# Czy bieda może być dobra dla człowieka i przyrody?

*Psychologa mniemania  
na głębokie pytania*

Wiele wskazuje na to, że bogactwo nie służy przyrodzie. Widzimy to, analizując ślad ekologiczny poszczególnych państw. Generalnie tam, gdzie jest bieda, ludzie w relatywnie mniejszym stopniu obciążają środowisko. Jednak w ostatnim raporcie „Living Planet” znajduje się analiza dotycząca utraty biologicznej różnorodności w poszczególnych obszarach globu – wynika z niej, że najbardziej zagrożone są tereny zamieszkiwane przez biedną ludność krajów trzeciego świata. W ciągu ostatnich 40 lat bioróżnorodność na tych terenach zmniejszyła się od 50 do 60%. Jednocześnie bogata północ (czy ogólnie obszary w strefie klimatu umiarkowanego) może pochwalić się nawet rosnącymi wskaźnikami bioróżnorodności. Ten wzrost osiągnął wskaźnik 29%. Jak więc wytłumaczyć tę sprzeczność? Jak to w końcu jest z tym bogactwem i biedą w kontekście przyrody?



Fot. Ryszard Kulik

Otóż przywołane doniesienia tylko z pozoru są dla nas – bogatych, optymistyczne. Po pierwsze, bogata północ obejmuje tereny, które w swej istocie cechują się mniejszą bioróżnorodnością niż obszary położone w gorącym i wilgotnym klimacie. Stąd tam, gdzie jest więcej gatunków, tam też więcej z nich narażonych jest na wyginięcie.

Po drugie, rozwój cywilizacyjny spowodował już wcześniej wymarcie wielu gatunków w bogatych krajach, co oznacza, że może teraz odbijamy się od dna i stopniowo odbudowujemy to, co wcześniej utraciliśmy, jak np. w przypadku bobra.

Po trzecie, w końcu, dramatyczny spadek bioróżnorodności w biednych krajach spowodowany jest przede wszystkim przez globalną ekonomię, która traktuje trzeci świat jako surowcowe zaplecze bogatych krajów północy. Rabunkowa gospodarka, która jest zabójcza dla przyrody, w mniejszym stopniu wiąże się z apetytami na dobrobyt miejscowych ludzi, za to ma wiele wspólnego z konsumpcyjnym szaleństwem, które ogarnęło bogate społeczeństwa. Najlepiej widać to na przykładzie biopaliw czy hodowli bydła. To z powodu naszego nienasycenia wycina się kolejne skrawki lasów deszczowych, by zrobić miejsce na uprawy roślin oleistych lub na zakładanie ogromnych pastwisk. Niewielu z nas ma świadomość, że kupując zbędne, a nawet szkodliwe dla naszego zdrowia słodycze, przyczyniamy się do wycinania puszczy na Borneo, gdzie w jej miejsce zakładane są plantacje palmy oleistej. Globalna ekonomia nie zna granic, co oznacza, że za dramatycznymi wskaźnikami utraty bioróżnorodności w krajach biednych stoimy my – bogaci.

Skoro bieda wydaje się być lepsza dla przyrody niż bogactwo, dlaczego nikt nie chce być biedny? Czy bieda wyklucza zadowolenie z własnego życia? I czy stając się bogatymi zwiększamy swoje szanse na dobre i szczęśliwe życie?

Te pytania są kluczowe, jeśli chodzi o naszą przyszłość. Widzimy bowiem, że cały rozwój cywilizacyjny oparty jest na założeniu, iż bogactwo przyczynia się do większej szczęśliwości. Nawet jeśli dla przyrody nie jest to korzystne, to dla człowieka jak najbardziej jest – wierzymy. Czy rzeczywiście?

Badania psychologiczne rzeczywiście wskazują na to, że wraz ze zwiększaniem się dochodów rośnie poczucie szczęścia i zadowolenie z życia. Dlatego bogate społeczeństwa są generalnie bardziej szczęśliwe niż te najuboższe. Ale, co ważne, ta zależność dotyczy wyłącznie sytuacji, w której człowiek nie ma zaspokojonych podstawowych potrzeb. Innymi słowy, jeśli mamy co jeść, w co się ubrać i gdzie mieszkać, to bogacąc się dalej nie stajemy się bardziej szczęśliwi. Wśród 49 najbogatszych Amerykanów aż 16 czuje się mniej szczęśliwymi od swego przeciętnego rodaka (stukrotnie uboższego), pozostali są zaś tylko nieznacznie bardziej szczęśliwi niż średnia dla populacji. Należałoby się teraz zapytać, gdzie dokładnie jest ten próg, powyżej którego nasze zabieganie o materialny dobrobyt nie przekłada się na bardziej szczęśliwe życie. Otóż naukowcy oszacowali go na ok. 400 USD miesięcznie na osobę. Te dane dotyczą Stanów Zjednoczonych, więc trudno je generalizować, jednak dają pewne wyobrażenie na temat tego, ile tak naprawdę potrzebujemy. Co ciekawe, przywołana suma jest w Stanach Zjednoczonych blisko tej, która traktowana jest jako próg ubóstwa.

O czym to wszystko świadczy?

Prawdopodobnie wszyscy chcemy żyć dostatnio i szczęśliwie. Dynamika poczucia szczęścia wskazuje, że aby być zadowolonym z życia, musimy mieć zaspokojone podstawowe potrzeby. Jeśli się to zdarzy, nasze szczęście osiąga maksymalną wartość i nie przyrasta już, nawet jeśli bogacimy się nadal. W związku z tym nasze parcie na rozwój cywilizacyjny i jeszcze większe luksusy jest grą niewartą zachodu.

Tego rodzaju stwierdzenia nie są żadną czczą spekulacją. Przywołując bowiem wskaźnik „Szczęśliwej Planety”, który zawiera w sobie oczekiwaną długość życia, poczucie szczęścia i ślad ekologiczny, widzimy, że w czołówce znajdują się kraje stosunkowo biedne, jak Kostaryka i Dominikana. Mają one o połowę mniejszy PKB na głowę (po uwzględnieniu parytetu nabywczego) niż Polska. Nasz kraj zajmuje 77 pozycję na tej liście, a USA aż 114. Jeden z najbogatszych krajów na świecie, jeśli chodzi o PKB na głowę – Luksemburg – zajmuje 122 pozycję. Koniec listy okupują najuboższe kraje afrykańskie. Zatem, żeby być szczęśliwym, długo żyć, dbając jednocześnie o środowisko, nie trzeba być specjalnie bogatym. A nawet trzeba być raczej biednym, choć nie biednym w stopniu skrajnym.

Krótko mówiąc, nie będziemy szczęśliwsi mając jeszcze lepszy telefon, samochód czy piękniejszy dom, choć niezmiennie w tę iluzję wierzymy i dosłownie zarzynamy naszą planetę w imię tych absurdalnych oczekiwań.

Dlaczego tak się dzieje, dlaczego ciągle nam mało? Jedną z możliwych odpowiedzi wskazuje na porównania społeczne jako czynnik warunkujący nasze szczęście. Wyobraź sobie, że szef obdarowuje cię premią w wysokości 1000 zł. Czy czujesz zadowolenie? Pewnie każdy z nas byłby uradowany takim zastrzykiem gotówki. A teraz wyobraź sobie, że dowiadujesz się, iż wszyscy pozostali pracownicy również dostali premię, tyle że w wysokości 3000 zł. Czy dalej czujesz zadowolenie? Czy jest ono takie samo jak za pierwszym razem?

Ten mechanizm ma bardzo poważne konsekwencje dla naszego życia i całego świata. Globalizacja bowiem sprawia, że nieustannie dowiadujemy się, że są inni, którzy mają się lepiej, czyli po prostu mają czegoś więcej. Nawet jeżeli nasze szczęście miało oparcie w zaspokojeniu podstawowych potrzeb, to patrząc na innych, mających się lepiej, zaczynamy czuć własne ubóstwo. Biedę można mierzyć obiektywnie, odnosząc ją do tego, co musimy mieć, ale bieda jest też subiektywnym poczuciem, niezależnym od aktualnego poziomu posiadania. Tak oto nawet w społeczeństwach obiektywnie bogatych jest cała masa osób, które ciągle są niezadowolone z własnego życia, bo nie mają jeszcze tego, co mają sąsiedzi. To dlatego wszyscy pędzimy do przodu na złamanie karku, przekonując siebie i innych, że nie pozostaje nam nic innego, jak rozwijać się, posiadając ciągle więcej i więcej. W tym całym zamieszaniu kluczową rolę odgrywa też reklama, której podstawowy

przekaz brzmi: „Bądź niezadowolony z tego, co masz - chciej więcej”.

Jak to działa na tych naprawdę biednych? Telewizja, która obecnie dociera niemal wszędzie ze swym cukierkowym przekazem luksusowego życia w krajach bogatych, zasiewa ziarno frustracji i sprawia, że bieda staje się tym bardziej dotkliwa.

Obecnie w świecie sporo mówi się o walce z ubóstwem. Z pewnością jest w tym zakresie wiele do zrobienia, skoro ciągle ludzie umierają z głodu lub nie mają dostępu do czystej wody. Ziemia jest miejscem, gdzie tego typu potrzeby powinny i mogą być zaspokojone przez wszystkich ludzi. Nasza planeta jest w stanie wykarmić i dać schronienie prawdopodobnie znacznie większej niż obecnie populacji ludzkiej. Nasza planeta jednak nie udźwignie ciężaru naszych zachcianek i życia ponad stan. Mechanizmy psychologiczne dotyczące poczucia szczęścia wskazują, że większość z nas w krajach bogatych ma już wszystko, co potrzebne, by wieść wystarczająco dobre i szczęśliwe życie. Jeśli zaś nasze subiektywne doświadczenie jest inne, to oznacza, że daliśmy się wciągnąć w niebezpieczną grę, która nakręca spiralę oczekiwań i prowadzi ostatecznie do osobistej i globalnej katastrofy. Bo jeżeli wszyscy mieliby żyć tak jak my, to nasza biedna planeta tego nie wytrzyma.

Dlatego najwyższy czas nie tylko walczyć z prawdziwym ubóstwem, ale również z naszym rozpasaniem, które staje się wtórnym ubóstwem. Biedny bowiem jest zarówno ten, który ma bardzo mało, jak i ten, który ma wiele, choć ciągle myśli, że jeszcze zbyt mało. Prawdziwe bogactwo zaś polega na umiejętności cieszenia się tym, co się ma. Wiele wskazuje na to, że osiągając próg obiektywnego ubóstwa (owe 400 USD miesięcznie na osobę) gwarantujemy sobie warunki, w których nasze poczucie szczęścia może osiągnąć maksymalne wartości. Ten poziom życia jest dobry zarówno dla nas, jak i dla przyrody.

Brzmi to jak herezja? No cóż... ciągle chyba wolimy mieć rację niż wystarczająco dobre życie i zdrowe środowisko.

Ryszard Kulik



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach